

J A N F A B I Ś

WSPOMNIENIA Z NOWEGO KRAMSKA

O POLSKICH
ORGANIZACJACH
MŁODZIEŻOWYCH

Polskie Towarzystwo Młodzieżowe w Nowym Kramsku było pierwszą organizacją młodzieżową tej wsi założoną w 1921 albo 1922 roku. Organizacja zrzeszała młodzież męską: robotniczą i rzemieślniczą, oraz synów małorolnych chłopów. Jej cel to umacnianie młodzieży w polskość. Członkowie Towarzystwa nosili białe okrągłe czapki, oczywiście tylko na wycieczkach, zebraniach lub z okazji wspólnych występów.

Założycielem i długoletnim prezesem Towarzystwa był Dominik Krawiec.

Zaproszony przez Krawca byłem na jednym z zebrań Towarzystwa. Odbywało się ono w domu Krawców, w tej samej izbie, w której parę lat później polska szkoła miała jedną ze swoich klas.

Na zebraniu był również, jako gość, Jan Cichy, już wtenczas prezes miejscowego oddziału Związku Polaków w Niemczech. W izbie było około 20 osób. Z tego należałoby wnosić, że Towarzystwo liczyło mniej więcej tylu członków. Zebranie to prowadził prezes Krawiec. Wypowiedzieli się także goście: Cichy i ja. Mówiłem o wielokrotnym naporze sił niemieckich na zachodnią słowiańszczyznę a później na zachodnie ziemie polskie.

W tym też mniej więcej czasie postarałem się w Poznaniu o kilka książek. Książki te, m. in. „Historię Powszechną” Szelągowskiego dałem prezesowi Krawcowi.

Polskie Towarzystwo Młodzieży istniało przez cały okres międzywojenny i w tym leży jego główna zasługa. Oczywiście władzom niemieckim nie podobała się ta organizacja, lecz musiano ją tolerować, ponieważ podobnych organizacji niemieckich w Polsce było znacznie więcej. Założyciel i wieloletni prezes Dominik Krawiec, wówczas syn

małorolnego chłopca — prowadzeniem Towarzystwa dobrze przysłużył się sprawie polskiej w Nowym Kramsku i na Ziemi Babimojskiej.

Większość młodzieży Nowego Kramaska — nie należącej do Polskiego Towarzystwa Młodzieży — chciała uprawiać sport, głównie grać w piłkę. Planowano więc założyć klub sportowy. Pewnego dnia, w czasie wakacji szkolnych w 1923 r. (miałem wtedy 18 lat), przyszli do mnie Franciszek Spiralski z Nowego Kramaska (syn Ignacego) oraz Roman Adam z propozycją, żebym pomógł im założyć taki klub. Po omówieniu oraz uzgodnieniu szczegółów postanowiliśmy zwołać młodzież męską od lat 15 na zebranie założycielskie. Stróż gminny — na nasze zlecenie wywołał, czyli ogłosił po całej wsi, oczywiście w języku polskim, że takie zebranie odbędzie się w niedzielę (na początku lipca 1923 roku).

Zagajenie napisałem ja, dalej zebranie miało być instruowane przez naczelnika Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Wielkiej Dąbrowce, który został zaproszony do Nowego Kramaska. Wezwana ogłoszeniem, prawie cała młodzież męska stawiała się w niedzielę po południu na sali p. Klemta.

Zebranie otworzył Franciszek Spiralski. Ponieważ naczelnik „Sokoła” wzbraniał się przemawiać twierdząc, że jest tylko do pokazowych ćwiczeń gimnastycznych, z konieczności byłem zmuszony dalej prowadzić zebranie. Po moim przedstawieniu naszych możliwości, postanowiono jednogłośnie utworzyć klub sportowy pod nazwą „Polonia”. Potem zebranie uchwaliło składkę członkowską oraz zaleciło zarządowi, który zostanie wybrany, zakup jednej lub dwóch piłek oraz kompletu niebiesko-białych koszulek i spodenek sportowych.

Wybrano zarząd klubu, w którym funkcję prezesa objął Franciszek Spiralski a funkcję skarbnika powierzono Romanowi Adamowi. Zapis do klubu dokonywany był przez wpisanie na listę i jednoczesną wpłatę wpisowego oraz pierwszej miesięcznej składki. Już po zebraniu założycielskim wybrany zarząd dysponował dość dużym funduszem, wystarczającym na pokrycie kosztów zakupu piłek i ubiorów sportowych. Po ogólnym zebraniu, które trwało około dwóch godzin, odbyło się zebranie zarządu, na którym omawiano szczegóły zarejestrowania klubu i koniecznych zakupów.

Zaznaczam, że także później, oczywiście tylko w czasie wakacji, brałem udział w zebraniach zarządu z głosem doradczym.

Nazajutrz po zebraniu założycielskim pojechałem z F. Spiralskim do Sulechowa, gdzie dokonaliśmy zakupu piłek i ubiorów sportowych. Na moje żądanie wystawiono w sklepie rachunki — przez nas opłacone — dla klubu sportowego „Polonia” w Nowym Kramsku (Sport-Klub „Polonia” in Neukramzig), które przekazaliśmy jako dowody rozliczeniowe skarbnikowi R. Adamowi. Boisko sportowe mieliśmy niedaleko za wsią przy drodze do Wojnowa. Bramki zbudowano systemem gospodarczym. Buty do gry w piłkę gracze kupowali sami albo grali w swoich starych butach. Rozpoczęły się treningi dwa razy w tygodniu (w niedzielę i w środku tygodnia). Ponadto próbowano niektórych dyscyplin lekkoatletycznych, jak biegu na sto metrów, skoku wzwyż i w dal. Po 6 tygodniach ćwiczeń zdecydowano się na pierwsze w Nowym Kramsku publiczne wystąpienie sportowe. Ponieważ jeszcze z uwagi na niezbyt wysokie własne wyszkole-

nie nie można było ryzykować meczu piłki nożnej z drużyną z sąsiedztwa — zdecydowaliśmy utworzyć dwie drużyny, które będą grały z sobą.

W ostatnią niedzielę sierpnia 1923 roku postanowiono rozegrać pierwszy normalny mecz dwóch drużyn, trwający 2×45 minut, na normalnym boisku o przepisowych bramkach. Na boisko drużyny miały iść ze wsi w szyku czwórkowym z orkiestrą miejscową na czele a dzień miał być zakończony zabawą na sali p. Klemta. Jednak w niedzielę po południu, gdy zaczęły się zbierać drużyny na placu we wsi, przed domem p. Obst pojawił się żandarm z Babimostu i zakazał udania się na boisko w szyku marszowym z orkiestrą. Po pertraktacjach prezesa Fr. Spiralskiego z żandarem, ten poszedł na ustępstwo. Drużyny i orkiestra oddzielnie udawały się na boisko. Tam rozpoczął się mecz, który sędziowałem. W przerwie między pierwszą a drugą częścią meczu odbyły się zawody lekkoatletyczne: bieg na 100 m oraz skoki wzwyż i w dal.

W czasie meczu przygrywała miejscowa orkiestra na instrumentach dętych. Publiczności, jak na pierwszy występ sportowy w Nowym Kramsku, było bardzo dużo. Starsi, młodzież, także żeńska. Z ciekawości przyszli również miejscowi nieliczni Niemcy, m. in. syn nauczyciela Englera Konrad (wtedy 17 letni uczeń gimnazjalny znał się na sporcie a więc także na piłce nożnej). Mecz rozegrany był w dobrym tempie i wydaje się, że dość dobrze, gdyż widziało się duże zainteresowanie i uznanie nawet u przyglądających się Niemców. W drużynach piłkarskich dobrze grali — ze wymienię chociaż kilka nazwisk — m. in. bracia Fr. St. Tomaszewscy, Hieronim Obst i Leon Obst (wówczas 16-letni uczeń gimnazjalny — w czasie wakacji był na treningach także instruktorem drużyn piłkarskich). W biegu na 100 m najlepszy był Franciszek Tomaszewski uzyskujący dobry czas nawet bez większych treningów.

Po meczu i rozdaniu nagród zwycięzcom lekkoatletycznym ruszono do wsi z orkiestrą na czele. Za orkiestrą szły dzieci, potem sportowcy i publiczność. Wieczorem odbyła się zabawa na sali p. Klemta.

Po wakacjach, czyli od września, treningi piłkarskie nie odbywały się już regularnie, a te, które odbyły się, nie miały instruktora. Czasem w roli trenera występował Józef Piwecki (były student z Wrocławia). W następnym roku działalność sportowa klubu znacznie osłabła. Nastąpiło jakby pewne zniechęcenie, sport przestał być atrakcją, rozluźniła się dyscyplina sportowa — treningi odbywały się nieregularnie a uczestnictwo w nich było nieduże. Zapewne powodem tego był brak stałego trenera — instruktora oraz niemożność rozgrywania meczów z klubami sąsiednich miejscowości. Nawet Wielka Dąbrówka nie miała drużyny piłkarskiej a tylko gimnastyczną. Ze względów zaś zasadniczych nie było wskazane, ażeby mecze rozgrywać z drużynami niemieckimi.

W roku 1925, po maturze, pojechałem na początku lipca do Berlina, gdzie blisko przez cztery miesiące pracowałem w Centrali Związku Polaków w Niemczech przy Schutterstr. 57. Poznałem tam wtedy m. in. posła Jana Baczewskiego, dr. Jana Kaczmarka oraz kier. Józefa Kwietniewskiego. W październiku wróciłem do domu po otrzymaniu od ojca wiadomości, że

władze niemieckie przysłały nam nakaz opuszczenia Niemiec w przeciągu pół roku, z uwagi na opcję ojca na rzecz Polski, dokonaną w imieniu całej rodziny w 1921 roku. Do wymiany optantów, posiadających własność ziemską jednak nie doszło. Przeprowadzone z inicjatywy Niemiec pertraktacje polsko-niemieckie doprowadziły do postanowień, które wstrzymały wymianę optantów na czas nieograniczony.

Po powrocie z Berlina zastałem w Nowym Kramsku życie sportowe w stanie ospałym. Klub już prawie nie istniał. Nie czyniłem wysiłków, ażeby go ożywić z uwagi na koniec sezonu sportowego (późna jesień) oraz na mój zamiar wyjazdu do Poznania. Tak więc klub po trzech latach istnienia sam rozwiązał się przede wszystkim z powodu braku stałych działaczy i instruktorów oraz niemożliwości przeprowadzania rozgrywek piłkarskich z innymi klubami. Swoje zadanie klub spełnił jednak należycie, gdyż przez pewien czas wykazywał, że młodzież w Nowym Kramsku jest tylko polska. Na zebraniach, treningach, meczach itd. porozumiewano się tylko w języku polskim.

Nie chciałbym się chwalić, ale muszę zaznaczyć, że z doradcy stałem się właściwie założycielem i organizatorem klubu, a następnie w okresach wakacji jego opiekunem — działaczem, instruktorem i sędzią.

W 1926 r. grupa młodzieży, która w czasie istnienia klubu, nie grała w piłkę nożną, mawiała, że np. „Sokół” bardziej by jej odpowiadał. Kiedy zorientowałem się, że ta grupa jest dość duża, zaproponowałem jej założenie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Propozycji nie odrzucono i w którąś z niedziel pojechaliśmy do Dąbrówki Wielkiej. Poprosiłem p. Kleszkę, prezesa „Sokoła” o przyjazd do Nowego Kramaska na zebranie organizacyjne. Przy okazji widzieliśmy w Dąbrówce drużynę gimnastyczną „Sokoła” — ćwiczącą na przyrządach oraz tzw. piramidy, które szczególnie podziwialiśmy. W Dąbrówce poznałem także kilku innych działaczy m. in. drugiego Kleszkę — prezesa kółka rolniczego oraz znanego już wtedy działacza p. Kasprzaka (nie podaję imion, bo już ich dzisiaj nie pamiętam).

W Nowym Kramsku zamierzano tym razem wybrać zarząd ze starszych ludzi — poważniejszych gospodarzy a kierownika czyli tzw. naczelnika drużyny gimnastycznej wybrać dopiero później z grupy tych, którzy okazą największe zainteresowanie gimnastyką. Zgodnie z zapowiedzią zebranie organizacyjne odbyło się w jedną z niedziel w sierpniu 1926 roku, w mieszkaniu mego ojca Wacława Fabisia. Na zebranie to przyjechał z Wielkiej Dąbrówki prezes „Sokoła” p. Kleszka oraz kilku jego towarzyszy — sokołów (druhów). Zebranie zostało otwarte i prowadzone przeze mnie. Do zarządu weszli jako prezes Jan Jągowski a w charakterze członków zarządu m. in. Stanisław Obst i mój ojciec.

Przemawiał także prezes „Sokoła” z Dąbrówki p. Kleszka dzieląc się z nami swoimi doświadczeniami. Na zakończenie zebrania odśpiewano „Rotę”.

Wydawało się, że założone Towarzystwo Gimnastyczne rozpocznie jakąś działalność sportową, że młodzi będą uprawiać gimnastykę i póź-

niej dawać odpowiednie pokazy. Tak się niestety nie stało. Zarząd ze starszych ludzi uważał siebie za swego rodzaju patrona a wśród młodych nie było żadnych gimnastyków ani też później nikt większego zainteresowania dla gimnastyki nie okazywał. Sam też gimnastyki w stylu ćwiczeń „Sokoła” nie uprawiałem. Niedługo znów wyjechałem do Poznania. „Sokół” w Nowym Kramsku nigdy więc nie rozwinął swej działalności. Skończyło się wszystko na jeszcze jednej wizycie w Nowym Kramsku działaczy „Sokoła” z Dąbrówki oraz na naszej rewizycie w Dąbrówce w następnym roku. Okazało się, że jak w każdej działalności społecznej, tak również w sporcie potrzebni są stali i dobrzy działacze.

Na tym właściwie skończyła się moja działalność społeczna w organizacjach młodzieżowych. Odtąd do Nowego Kramska przyjeżdżałem już tylko co kilka lat na parę tygodni urlopu. Nie mając z domu środków finansowych na studia oraz żadnego stypendium (istniejące stypendia były bardzo nieliczne i małe oraz przeznaczone tylko dla studentów z biednych rodzin i z bardzo dobrym świadectwem szkolnym) — musiałem się podjąć pracy zarobkowej: korepetycji i różnych dorywczych prac m. in. w banku. Potem była wojskowa służba czynna w podchorążówce a następnie już normalna biurowa praca zawodowa.

Po kilku latach nieobecności w domu znów przyjechałem do Nowego Kramska na urlop (inne urlopy spędzałem w kraju — w górach lub nad morzem). Zostałem we wsi wielkie zmiany. Istniała już polska szkoła z polskimi nauczycielkami założona w 1929 roku. Wtedy poznałem zespół nauczycielski: kierownika Władysława Srokę, nauczycielkę Kapałównę i nauczyciela Romana Jaskólskiego. Byli nieraz gośćmi w naszym domu. Nauczyciele ci byli bardzo lubiani i szanowani we wsi: kierownik — poważny z dużym autorytetem, nauczycielka — bardzo miła z wielkim talentem, organizująca zabawy dla najmłodszych dzieci oraz nauczyciel Jaskólski — przystojny, młody, lubiany szczególnie przez młodzież. Ponieważ płace ich były wysokie (odpowiadały stawkom nauczycieli niemieckich, czyli były kilkakrotnie wyższe od płac nauczycieli w kraju), przeto mieli oni pewien moralny obowiązek dodatkowo zajmować się także pracą społeczną we wsi. Interesowali się więc wszystkim — radzili i pomagali tam, gdzie było można. Wtedy właśnie czyli około 1930 roku założono koło młodzieży przy oddziale Związku Polaków w Nowym Kramsku. Nauczyciel, Roman Jaskólski — był jakby zakontraktowanym dyrygentem a właściwie kierownikiem kulturalno-oświatowym w tym kole. W zasadzie miał uczyć śpiewu (chór na 4 głosy), lecz w rzeczywistości zebrania młodzieży były urozmaicone pogadankami, krótkimi zabawami, śpiewem i humorem.

Pewnego razu, w czasie jednego z moich urlopów, gdy przechodziłmy drogą obok szkoły na krótko przed zebraniem, zaproponował mi p. Jaskólski, żeby wraz z nim pójść na takie zebranie.

Zgodziłem się. Zebrania młodzieży odbywały się wtedy w klasie szkolnej w domu p. Adama. Zostałem w klasie sporą grupkę dziewcząt i chłopców (także moje dwie najmłodsze siostry były tam obecne). Zebranie otworzył i zamknął przewodniczący koła Jan Cichy, syn Jana, prezesa oddziału Związku Polaków. Urozmaiconym programem wypełnił zebranie

nauczyciel R. Jaskólski. Była krótka pogadanka, potem dyskusja, był chóralny śpiew oraz trochę humoru. Zapytany, przedstawiłem aktualny stan życia sportowego w kraju, nie zapominając wymienić m. in. takiego wtedy asa jak Janusz Kusociński. Przy stałej opiece i pod kierownictwem nauczyciela Jaskólskiego — kółko młodzieży mogło istnieć i rozwijać się.

Nowa młodzież — dorosła w międzyczasie, chciała znów grać w piłkę nożną, która stawała się coraz bardziej popularna także w małych miejscowościach. Mniej więcej około 1933 roku powstaje w Nowym Kramsku drużyna piłkarska bez zwykłej w takim razie organizacji klubowej. Od barw ubioru sportowego — nazywali się „niebiesko-biali”. Przez Niemców nazywani byli „Fussball-manschaft blaus weiss”. Grali między sobą, albo też z klubami małych miejscowości z sąsiedztwa. W drużynie grało kilku dobrych zawodników, którzy umiejętności piłkarskie nabywali w klubach miejskich lub przyfabrycznych.

Na boisku słyszano się słowa polskie i niemieckie. Każdy mówił, jak chciał i jak mu było wygodnie, pod tym względem nie było żadnych rygorów.

Ciekawy był stosunek starszych do tej drużyny. Ze strony polskiej tolerowano, i moim zdaniem, słusznie taką drużynę. Pozwolono wyżyć się młodzieży w sporcie a równocześnie uniknięto założenia niemieckiego klubu sportowego.

To stanowisko tolerancji spotkało się także z aprobatą miejscowych polskich nauczycieli. Strona niemiecka była również zadowolona z takiej sytuacji, gdyż uważała, że na boisku nie występuje klub polski, lecz kramaska drużyna neutralna — mówiąca po polsku i niemiecku. Poza tym strona niemiecka nie chciała ryzykować zakładaniem w Nowym Kramsku niemieckiego klubu sportowego. Na polu sportowym była więc w tym czasie obustronna cicha zgoda, tolerancja, wyrozumiałość.

Gdy przebywałem na urlopie w domu, było to chyba w 1934 roku, nie chodziłem na boisko. Ograniczyłem swoje zainteresowanie do rozmów z 15 bratem: z kim grali, kto wygrał, ile on strzelił bramek? Wspominam tutaj brata, Mariana, nie dlatego, że był wtedy w drużynie „Niebiesko-białych” jednym z najlepszych graczy ale, że zaraz po wojnie, w czerwcu 1945 roku, przystąpił już w wyzwolonym Nowym Kramsku do organizowania klubu sportowego, któremu nadano tę samą nazwę, jaką miał Polski Klub Sportowy z lat 1923 — 1925 roku. Marian F. był też pierwszym prezesem tego nowego klubu sportowego.

Dzisiaj pisze się o tym jak o sprawach zwykłych, lecz wtedy, przed 1939 rokiem, wszelka działalność polska w Niemczech była walką o polskość. I właśnie dzięki tej bezinteresownej i ofiarnej pracy społecznej uratowano przed germanizacją wsie polskie m. in. na ziemi babimojskiej i międzyrzeckiej.

Wkraczające w 1945 roku wojska radzieckie i polskie — zastały tu wsie całkowicie polskie, odświętnie przybrane w sztandary polskie i ludność polską witającą od dawna oczekiwanych wybawców.